Wychodzą we Lwowie we *Wtorek*, *Czwartek* i *Sobotę*. Prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartał. 1 Złr. 30 kr. miesięcznie 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k. — Ryciny mód kwartalnie 1 Złr. 20 kr.

Bióro expedycyi w księgarni **H. W. Kallenbacha.**

Nowiny

28. Lutego 1856. **№ 26.** **Rok trzeci.**

Sierota wielkiego świata.

III.

(Ciąg dalszy).

W tej samej chwili, gdy Ofelia po raz pierwszy w życiu zapomniała że jest sierotą, która na ziemi cierpieć musi, gdy marząc o szczęściu swojem, roiła sobie najpiękniejsze nadzieje, siedział Gustaw u siebie przed biórkiem, i rozmyśliwał nad nowem swojem położeniem.

Była to pierwsza chwila swobodna, w której mógł spokojnie zastanowić się nad sobą, i uporządkować wszystkie te wrażenia, których był w ostatnich czasach doznał. A była to praca nie lada, bo przez kilka dni wrzało i szumiało w jego głowie, przed jego okiem przemknęło tyle scen najrozmaitszych, tyle nowych zdań i myśli odbiło się o jego ucho, że zebrawszy to razem, ujrzał nagle świat z takiej strony, o której dotąd nie miał wyobrażenia.

Wychowanie jego kazało mu wprawdzie uwzględniać owe drobnostki światowe, bez których żyjący w towarzystwie człowiek obejść się nie może, ale szlachetne jego serce nie zamilkło przytem, nie oniemiało. Wiedział dobrze że owe drobnostki nie stanowią szczęścia, że po szczęście trzeba głębiej sięgnąć, że cała poezja życia ludzkiego jest tylko kwiatem tego szczęścia, które z serca wyrasta. Patrząc na porcelanowe figurki hrabiny, uśmiechał się z litością na takie pojmowanie sztuki i poezji, i przewidywał w duchu smutny los tych biednych figurek, które porzucono jako cacka bez duszy. A przecież był on dzisiaj na tej drodze, na której owe cacka mogły mu nawet wystarczyć, mogły mu stanąć za wszystkie sny jego, niegdyś tak pełne życia! Niegdyś uważał te drobnostki za konieczne ozdoby życia, dzisiaj począł w nich roskoszować, jak bogacz w nagromadzonem złocie swojem, leżącem bez użytku.

Wglądnąwszy w siebie, ujrzał że tam się wiele zmieniło. Zdawało mu się, że przebył pierwszy szał młodzieńczy, że chłodniej i trzeźwiej na świat poglądać poczyna, jako mąż sercem i głową dojrzały, a on tymczasem się postarzał, i to strasznie postarzał. Dziwna to jest zapewne, jakim sposobem tak prędko postarzeć się można Ale zdarza się, że ludzie po gwałtownem jakiemś wzruszeniu w przeciągu jednej nocy siwieją, a cóż mówić o owej moralnej siwiźnie, która może być skutkiem kilku chwil przeżytych, kilku wrażeń doznanych?.. Prędzej znajdziemy dzisiaj przy młodej twarzy serce stare, skośniałe, niżeli włosy siwe...

Gustaw wniósł w nowe towarzystwo serce zdrowe i szlachetne, a jeśli to serce błądziło, to błądziło w szale chwilowej namiętności, w której często człowiek upada, ale z której zawsze się podnieść może. Bo stokroć już lepiej błądzić sercem niżeli posiadać zdrowy rozum a nie mieć serca, bo gdzie serce odumierać poczyna, tam poczyna się śmierć człowieka. Dalsze jego życie jest to tylko powolne, bolesne konanie suchotnika. I na jego twarzy zabłyśnie czasem rumieniec, ale jest on tylko dowodem choroby.

Gustaw miał teraz sposobność wypróbować siebie i przekonać się, czy zapasy moralnych sił jego wystarczą mu do walki życia, aby z niej wyjść zwycięzko. A przeciwnik, z którym miał walczyć, był to świat i wszystko to co do niego należy. Nie był to wcale przeciwnik groźny, ale był-to ponętny i złudny zwodziciel, który wyprowadziwszy młodzieńca na szczyt góry i okazawszy mu z tamtąd skarby swoje, rzekł do niego: Daj mi pokłon a wszystko to będzie twoje! A Gustaw... dał mu pokłon.

Rozmiłowawszy się w tych rzuconych mu pod nogi skarbach, nie zważał, że jego serce co raz słabiej biło, a gdy myślał, że się stał człowiekiem dojrzałym, miał już w sobie zaród śmierci.

Powodzenie jego na salonach pani Aurory popsuło go, i uczyniło go obojętnym na te względy, które niegdyś tak wysoko cenił. Niegdyś marzył o jedem spojrzeniu błękitnych oczu, marzył o jednem słówku tajemniczem, a dzisiaj sypały się na niego jak grad spojrzenia ogniste i zalotne, o uszy jego odbijały się najrozmaitsze słówka i słowa, z których jedne zrozumiał, a innych nie chciał nawet rozumieć. Dzisiaj spowszedniało mu to wszystko, co niegdyś taki niewysłowiony urok dla niego miało, prześniło się i sprzykrzyło jak każda słodycz nieumiarkowana. Powoli rozczarowywał się z owych mar młodzieńczych, a świat rzeczywisty stawał przed nim w szatach co raz brzydszych. Tracił wiarę w ludzi i w siebie, i przed samym sobą co raz niżej upadał.

A najwięcej do tego przyczynili się nowi jego towarzysze. Zrazu kłamał i udawał, chcąc się na równi z nimi postawić, a jeśli kiedy w swobodniejszej chwili serce jego na to się wzdrygnęło, wmawiał w siebie że to czyni na to tylko, aby prędzej dójść do celu. Nie wiedział, że ta rola gościnna była dla niego bardzo niebezpieczną, że zdejmując po skończonej komedji maskę, ujrzy nagle, że mu ta maska do twarzy przyrosła.

A w towarzystwie tem musiał śmiać się z wszystkiego tego, co dotąd za święte uważał, musiał szydzić z uczuć, które go właściwie na tę drogę wprowadziły, być

świadkiem scen, na które dość popatrzeć aby się na zawsze rozczarować. Oswoiwszy się z tem wszystkiem, począł się sam przed sobą wstydzić, że dotąd był tak jeszcze młodym, że wierzył w coś, co tylko w gorącej wyobraźni żyć mogło. Kobieta, przyjaźń, poświęcenie się, były to słowa śmieszne i nudne, i miłość była to mrzonka, która nie mieszkała na ziemi, a serce znaczyło to samo, co głupota.

Było między nimi kilka komików, których talent na to się silił, aby największe dzieła poetów naszych komicznie wydeklamować, i je śmiesznemi uczynić. Wprawdzie zrobiło mu się smutno słysząc Marją Malczewskiego, przemawiającą arcysentymentalnie przez usta takiego komika, ale powszechny zapał dla tak wybornego towarzyskiego talentu pociągnął i Gustawa za zdaniem powszechnem, i zmusił go mimowolnie do klaskania. Razu jednego przedrzeźniano czułym wierszom Brodzińskiego, a rzewną prostotę naszego Lenartowicza wyśmiano i wyszydzono jako dziadowskie pieśni poczajowskie. Żaden z pisarzy naszych nie wyszedł z tamtąd bez szwanku, a każdy umiał jakąś anegdotkę o ich ubóstwie odpowiedzieć, o ich niesalonowem znalezieniu się, a co wszystkich mocno cieszyło i rozśmieszało. Bawiono się wynajdywaniem śmieszności ludzkich, żadna ułomność nie miała tam względu, wyjąwszy ułomności moralne, na które słabowało szanowne towarzystwo. Ludzi sądzono według liczby pokoi, które zamieszkują, z należytem uwzględnieniem piętra, i według innych koniecznych do komfortu dodatków, jakiemi są konie, lokaje, ekwipaże i t. p. Do mniejszej skali należał ubiór i maniery. Nauka, talent, zasługa osobista były to słowa wykreślone ze słownika tego towarzystwa, a przynajmyiej nie miały żadnego znaczenia.

I któż to była ta, niby wielkoświatowa młodzież nasza? Czy była to młodzież owych przodków, których imiona świecą jak meteory na niebie drogich pamiątek naszych? O nie! tak daleko nie upadliśmy. Nie tak łatwo usycha drzewo, którego korzenie w głębi ziemi się rozrosły, i wraz z tą ziemią wszystkie przetrwały burze..... Młodzież owa była to zbieranina imion najrozmaitszych, nie bez tego, aby między niemi nie uderzyło nas jakieś imie, milej nam brzmiące, dzisiaj jednak budzące wzgardę i oburzenie. Nie jeden z nich liczył w najbliższem pokoleniu przodka, który trudniąc się skromnem rzemiosłem lub idąc skromną posesyjką grosz do grosza zbijał, i niewiedział, że wielkoświatowy jego potomek będzie kiedyś z ubóstwa się natrząsał, i przez całe życie swoje tylko nad tem rozmyśliwał, co na jego stanowisku jest przyzwoitem a co nie, komu się głową ukłonić a komu rękę podać, z kim na salonie mówić, a do kogo się plecyma obrócić.

Ale stosunki towarzyskie cenią się zazwyczaj jak listy zastawne, według dziennego kursu. Toż nikt na to nie uważa, jak niegdyś stały, jak się wznosiły lub spadały, ale jak dzisiaj sa notowane. I Gustawa oceniono tym samym sposobem i przyjęto go do grona według tego kursu, jaki nadały mu jego ośmkroćstotysięcy. Wszedłszy w te stosunki przejmował się z wolna tem wszystkiem co go otaczało, a zajrzawszy dzisiaj w siebie, nie znalazł tam ani śladu dawnych swoich uczuć i wyobrażeń. Była to szpetna i smutna starość moralna.

Rozpatrzywszy się w świecie przekonał się, że całą swoja wartość zawdzięcza owym bajecznym ośmiukroćstutysięcom, że wszystkie te względy, które dzisiaj świat ma dla niego, są tylko kuponami tej sumy, że bez tych kuponów zniżył by się do prozaicznej figury ulicznika, którego tyle razy się potrąci a nigdy nie spyta, kto on jest, i jakie imie jego? Toż i Gustaw począł według tej samej skali, jaką jego mierzono, i innych a nawet w końcu i siebie samego mierzyć. Miał to być tak zwany rozum praktyczny i dojrzały, który nie wierzy w to, czego się dotknąć nie może, ale wierzy za to fanatycznie w egoizm człowieka, schlebia jego najwyszukańszym i najbrzydszym namiętnościom, i na tej zepsutej naturze naszej opiera wszystkie dzieła swoje.

Gustaw miał wiele w sobie usposobienia stać się takim człowiekiem, a nawet już sporo na tej drodze postąpił. Ale jest już w naturze serca, że każdą taką zmianę musi przed sobą usprawiedliwić, musi się oglądnąć na minioną epokę życia swego, i z niej zdać sobie rachunek. I Gustaw korzystał dzisiaj z chwili swobodnej, aby się z sobą obliczyć, aby wiedzieć, co mu z dawniejszych długów serca pozostało, co ma jeszcze spłacić, a co się śród tego czasu do szczętu wymazało.

W takiej to stanowczej chwili zeszedł go jego duch opiekuńczy. Był to malarz. Od tego czasu, gdyśmy ich nie widzieli, zaszła między nimi przyjaźń jak najserdeczniejsza.

— Ujrzawszy w oknie twojem światło, rzekł malarz, przyszedłem, aby chwilkę z tobą przepędzić.

— Wdzięczny ci jestem, żeś przyszedł, odparł Gustaw, bo przychodzisz właśnie w chwili, gdy myśląc o sobie, przyszły mi niektóre myśli do głowy, których się chętnie przyjacielowi udziela.

— Dziękuję ci za zaufanie, rzekł malarz, siadając na krześle, ciekawa jestto zawsze spowiedź człowieka, który wyrabia się do pewnego stanowiska w świecie. Żałuję mocno, mówił dalej z uśmiechem, że w serce takiego człowieka nie można przez mikroskop zaglądnąć, byłoby to bardzo ciekawe panorama.

— Kilka miesięcy dopiero żyję w stolicy o własnych siłach, w jakie wyposażyło mnie wychownnie moje, a wierzaj mi, nie poznaję siebie. Zdaje mnie się, żem prześnił sen słodki i przyjemny i żem się z niego obudził. Dzisiaj patrzę się otwartemi oczyma na świat rzeczywisty, i tylko kiedy niekiedy zamajaczeje mi jakaś mara, ze snu pozostała.

Mówiąc to siedział Gustaw w fotelu a oparłszy głowę o poręcz zamrużył oczy, jakby chciał sobie przypomnąć swoje sny dawne, któremi niegdyś żyło jego serce. Malarz wpatrywał się z smutkiem w twarz jego, bo widział już w tej twarzy hipokratyczne rysy odumierającego człowieka. Widział on Gustawa śród szału i brudu brzydkich namiętności, stał przy nim niezachwiany jak stróż-anioł przy szalejącym grzeszniku, i czekał cierpliwie, póki się nie wytrzeźwi, póki sam sobie niezmierzi tych brudów, jego lepszej duszy niegodnych. Dotąd myślał że to była cho-

roba przemijająca, że przeminie wraz z szałem i zostawi serce nietknięte. Toż czekał cierpliwie końca tego szału, i nie lękał się o zdrowie pacjenta tam nawet, gdzieby najodważniejszy powątpiewał. A dzisiaj zatrwożył się przed spowiedzią grzesznika, nie wiedząc, czy z tego ognia próbierczego wyszedł skruszonym pokutnikiem, czy pysznym i dumnym ateistą.

— Cóż snami nazywasz? zapytał malarz.

— Całe życie nasze do pewnej epoki, w której na świat chłodniej patrzeć poczynamy, jest pięknym, lecz złudnym snem młodości naszej! Jakże to wszystko inaczej nam się wtedy wydaje! Wszystko żyje i ma serce, a nawet głazy przemawiają do nas. Słyszymy ich słowa i czujemy ich ciepło, a nie wiemy, że te słowa są tylko echem własnych słów naszych, że to ciepło jest ciepłem własnego naszego serca, a głazy głazami.

— Cóż cię tak rozczarowało?

— O nic mnie dotąd nie rozczarowało, przeciwnie powodzenie moje otworzyło mi oczy. Świat mnie przyjął jako gościa pożądanego, otworzył mi wszystkie skarby, i wyspowiadał się przedemną ze wszystkich tajemnic swoich. Zbytnia jego szczerość rozczarowała mnie. Cóż byś na to powiedział, kochany Auguście, gdyby ci śród szału i zachwycenia wyznała kochanka, że na jej licach całujesz najprawdziwszy róż francuski, że liliowa białość jej ramion, jest dzieło wybornego bielidła, albo co gorsza, gdyby z nadzwyczajnych względów pozwolono ci być obecnym, i patrzeć na to, w jaki sposób odbywają się te tajemnice toaletowe, z różem i bielidłem. Czyżby to ciebie nie rozczarowało?

— Gustawie! to jest właśnie świat rzeczywisty, który używa różu i bielidła, on to rozczarował cię, a rozczarował cię dla tego, że zrzekłszy się snów swoich, rzuciłeś się w jego objęcia. Jeszcze cię gorsze czeka na tej drodze rozczarowanie, bo przyjdzie czas, gdzie ujrzysz, że jesteś w objęciu trupa!

— Toby wcale nie miła była siurpryza, odpowiedział z ironicznym uśmiechem Gustaw, ale poznaję z twojej rozmowy, że mimo siwych włosów jesteś jeszcze młodzieńcem. Wierzysz w czcze deklamacje, które nie mają ni ciała ni duszy. Świat nigdy nie był i nie będzie trupem, prędzej sami w jego uściskach pomrzemy. Nie jest on wprawdzie młodym i zachwycającym, jak go sobie czasem entuzjaści wyobrażają, ale jestto miły i starannie ubrany staruszek, z pudrowaną peruczką i żabotami, jeden z tych wykwintnisiów, jacy niegdyś na dworze Ludwika XIVgo tańczyli menueta i z nadzwyczajnym sukcesem romansowali. Otóż rozczarowanie moje na tem tylko zależy, że chciałem się bez pudru i peruki obejść na świecie, że zamiast harcopu stroiłem go w zielone warkocze drzew majowych, że zamiast złotem haftowanego fraka wyobrażałem go w aksamitnej sukni łąk kwiecistych. Dzisiaj inaczej to wszystko widzę, i uważam za rzecz rozsądną, aby się zawczasu zaopatrzyć w róż i bielidło, aby w wieczną młodość swoją nie wierzyć.

— I jakiż talizman wybierasz sobie na starość przedwczesną?

— Wszystkie te talizmany, jakich używali owi wykwintni staruszkowie za czasów Ludwika XIVgo... Wierzaj mi, tylko w najpierwszej młodości patrzymy na człowieka, a później patrzymy tylko na to, co go otacza. Odbierz tylko pani Arturowej ekwipaż i służbę galonową, rozbierz ją z tych pysznych aksamitów i futer, a ujrzysz w niej najpospolitszą kobietę w świecie, brzydszą od każdej innej, jaką na ulicy każdą razą nadybać możesz. A przecież pani Arturowa ma wielkie powodzenie na salonach, na ulicy imponuje i zwraca oczy na siebie. A pan Krzysztof, ów szpetny starzec, mógłżeby się dzisiaj uśmiechać do ładnych oczek panny Krystyny, gdyby za nim nie stała tabula z dziesięciorgiem wsi czystych i niezadłużonych? Otóż to są talizmany wiecznej naszej młodości, to jest rozum świata rzeczywistego, a kto w sny swoje wierzy, ten pozostanie sam na świecie, i nie będzie nawet wiedział, kiedy go te sny odstąpią.

— Tyś się postarzał, Gustawie, okropnieś się postarzał.

— Nazwij to starością, jeśli ci się podoba.

— A twoja szalona miłość? a Ofelia?

— Ofelią kocham wprawdzie, bo tak idealnej duszy, jak u Ofelii, u żadnej kobiety nie znalazłem. Gdy się bliżej nad nią zastanawiam, widzę, że ona wcale nie ma przymiotów kobiety wielkiego świata, bo aby nią być, nie trzeba się urodzić sierotą, jak ona. Ona może być bohaterką w skromnej wiejskiej zaciszy, może doskonale pełnić obwiązki dobroczynności chrześciańskiej, ale na salonach nie będzie miała nigdy powodzenia. Ma ona czułe, sentymentalne serce, i nic więcej! Mówiłem ci, że ją kocham, i nawet zamiarem moim jest zbliżyć się do niej kiedyś, gdy będzie pora po temu, ale kocham ją jako pamiątkę złotego snu, który dla mnie przeminął, i obraz jej chowam w sercu, jak się chowa kwiatek z balu, o którym chętnie wiele mówimy... I powiedz mi szczerze, cóż do niej dzisiaj nęci? Odbierz jej tytuły i majątek, a stanie się tak pospolita dziewczyna, jakich wiele widzieć możemy w dniu targowym z koszykiem w ręku.. a jej serce.. o serce ma każda kobieta, każda potrafi płakać i być tkliwą, bo serce nie jest przywilejem ani rodu ani wykształcenia!

— Gustawie, spowiedź twoja zasmuca mnie, bo zdaje mnie się, że jesteś bliskim owego bankructwa moralnego....

— Wszyscy z postępem wieku zbankrutować musimy, otóż w tem rozum, aby to bankructwo nie zastało nas bez nowych zasobów do życia.

— Jakież to te zasoby?

— Dobry byt materjalny i pozycja w świecie. Bez tych zasobów nie masz szczęścia, wszystko inne jest mrzonką.

Malarz wzdrygnął się na taką spowiedź Gustawa, i poznał, że jego słowa będą nadaremne. Gustaw mówił z taką pewnością i z takiem przekonaniem, że malarzowi nic innego nie pozostało, jak zostawić go na tej drodze, w nadziei, że tylko jakiś przypadek nadzwyczajny może go z letargu obudzić. Przypomniał on sobie własne swoje błędy, przypomniał sobie owe chwile, gdzie

*

się w błocie tarzał, gdzie go świat potępił, i cóż go z tamtąd podźwignęło? Oto wziął on z sobą do błota serce szlachetne, ale gdy się z błota otrząsnął, zostało mu to serce, a w niem znalazł siłę do poprawy. Choroba Gustawa poczynała się zaś od serca, zwolna więdło ono i wysychało, a nie było nadziei, aby chory do zdrowia powrócił.

— I cóż cię po tej spowiedzi może jeszcze wiązać do Ofelii? zapytał smutno malarz.

— Zawsze jest to dobra partja dla mnie, odrzekł Gustaw, i tem więcej czuję ochotę do przeparcia moich zamiarów, że mnie pan Alfred tak niegodziwie odepchnął.. chcę mu okazać, że umiem zdobywać to, czego mi wzbroniono.

Rzekłszy to wstał z fotelu a wziąwszy się pod boki przeszedł się kilka razy po pokoju. Malarz spoglądał za nim z bolesnym na twarzy wyrazem, bo też przecudnie wyglądał Gustaw jako model dumy i wyniosłości.

— Jakby stworzony na bohatera, pomyślał sobie artysta, gdyby miał tylko więcej serca!

Uspokoiwszy się nieco rzekł Gustaw do malarza:

— Dobra myśl przyszła mi do głowy, dzisiaj jest wieczorek u Trytona, wyprosiłem się wprawdzie, ale teraz bierze mnie chętka. Zrobimy im przyjemną siurpryzę.

Malarz postanowił być świadkiem wszystkich kroków Gustawa, to też nie opierał się wcale tej propozycji. Za kilka minut byli już w licznem zgromadzeniu.

Zgromadzenie było dzisiaj mieszane. Byli tam starzy młodzieńcy, i młodzi starcy, a wszyscy byli weseli, śmiali się, drwili, żartowali. Sporo podłysiały dandysek naśladował spiew panny Celestyny, który miał być podobnym do miauczenia kotów, drugi improwizował jakiś romans z młodą żoną starego pana Kryspina i najdrobniejsze opowiadał szczegóły. Ten liczył majątek trzech dojrzałych panien Budrysianek i stosownych wyszukiwał dla nich Budrysów, ów wyśmiewał maniery urzędników, nie umiejących się znaleść na wysokich pokojach, a jeszcze inny opisywał w komiczny sposób ambaras jakiejś dostojnej osoby, gdy jej podano nieznaną dotąd potrawę. Z wielkiem upodobaniem opowiadano facecje o „kontuszowym jegomościu“ z Sanockiego, z którego zrobiono najpocieszniejszą karykaturę. Opowiadano niezliczone historje jakie się wydarzyły kwestującym damom dobroczynności, natrząsano się z najwznioślejszych ofiar chrześciańskiej miłości i pokory. Znane z uczynków miłosierdzia damy nazywano babami szpitalnemi, bawiącemi się w dziadomanią. Wszystkie krajowe instytucje były tam obgadane i wyśmiane, a nawet takie, których sama nazwa jest drogą dla serc naszych. A wszystko to czyniono dla podsycenia dobrego humoru, wszystko to było wybornym materjałem dla dowcipu i ćwiczeń humorystycznych.

— A teraz, krzyknął już dobrze pijany Tryton, niech nam Paweł swoje album pokaże.

Paweł odwinął papier z wielkiej książki, i począł kartki przewracać, dodając do każdej text ustnie.

— Moi panowie, tu się rozpoczyna menażerja galicyjska! zawołał patetycznie.

— Ba, od Popiela? krzyknęło kilku.

— Jużciż odziedziczyliśmy dumę rodową od homerowskich bohaterów, alboż to nie zaszczyt dla Galicjanina wywieść swój ród od króla, co go w tak tragiczny sposób myszy zjadły!...

— Brawo! krzyknięto chórem.

— A wiecie na czem się ta menażerja kończy? na Stanisławie Auguście, co go nieprzyzwoite owady zjadły!....

— Brawo, Brawo! jednego myszy zjadły, drugiego jakieś nieprzyzwoite owady, to piękna historja, co tak się zaczyna i tak się kończy. Do prawdy wstyd się przyznać....

Teraz począł pan Paweł pojedyńcze karykatury objaśniać.

— Któż jest ten rozczochrany, co się w głowę skrobie? może choruje jak król ostatni?..

— A ten w potarganych butach?

— A ten chudy i cienki młodzieniec?

— Cóż znaczy ten wąsal, z pługiem i bronami na plecach?

— A ten co jedną ręką kradnie a w drugiej puszkę trzyma?

Pan Paweł odpowiadał bardzo dowcipnie na wszystkie te zapytania. Wymieniał imiona literatów, poetów, mówił wiele o towarzystwie agronomicznem i innych pożytecznych dla kraju i ludzkości towarzystwach, a wszystko było śmieszne, karykaturowe, oplwane i zeszpecone.

Wreszcie koło północy przypomniano sobie, że dzisiaj jest bal na jakiś cel dobroczynny. Jednozgodnie przyjęto propozycją, i udano się *en masse* do sali balowej. Zdumieni goście balowi ujrzeli wchodzących w ubiorach na pół zaniedbanych, z zarumienionemi twarzami. Był to bal wyprawiony przez znakomite damy na korzyść ubóstwa. Do tak szlachetnego celu przyczyniły się wszystkie stany i licznie się zgromadziły.

Nowo przybyli poznali od razu, że towarzystwo jest mieszane i szukali sobie stanowiska, któreby dla nich było przyzwoite. Stanęli rzędem pod galerją z szkiełkami w oku, i poczęli się hasającemu mieszczaństwu przypatrywać. Był to nader komiczny dla nich *spectacle*, i trącali się łokciami, gdy jeden lub drugi coś śmiesznego ujrzał. Jakaż to wyborna sposobność do zbierania karykatur taki bal mieszany... Chciwie chwytano owe karykatury, aby mieć kilka dni o czem mówić!... I nawet nie małe czasem grozi niebezpieczeństwo na takim balu...

Oto właśnie sunie pod galerją dziewczynka, aby sobie do figury dansera wybrać.

— *Je ne danse pas*, krzyknął blondynek z szkiełkiem w oku, i odskoczył, jakby go żmija ukąsiła.

— *Ni moi non plus*, wołał drugi, zachodząc się od śmiechu, że się dziewczyna zmieszała.

I poczęto zgadywać, do jakiego cechu należy rodzic owej dziewczyny, śmiano się i drwiono.

— Tobyś się dopiero skompromitował, mówił sąsiad blondynka, gdybyś się zapomniał, i z nią na salę wyskoczył. A tam pod kolumnami stoi właśnie pani Aurora!

Lecz gdy po północy wszystkie panie Aurory salę opuściły, i tylko niższa publika jeszcze hasała, to ten sam wstydliwy blondynek i sąsiad jego nie wstydzili się wcale sprowadzić z galeryi kilka chórzystek teatralnych, i z niemi pod rękę po sali się przechadzać. W końcu trzeba było towarzyszki jakoś uraczyć, a cała kawalkada udała się śród śmiechu i hałasu do bufetu. Gustaw w całej tej zabawie miał udział niepospolity, wiele śmiał się i dowcipował i w tem się tylko od innych różnił, że karykatury jego były śmielsze i genialniej pomyślane.

Widząc, że się na porządną pijatykę zabiera, a obawiając się niechybnych skutków każdej takiej pijatyki, wyniósł się cicho malarz, i pomyślał sobie:

— Pójdę do Adolfa, i będy go prosił o przebaczenie, żem upadł powtórnie. Bo dzisiaj wlazłem w gorsze błoto, niż kiedykolwiek!... Biedna Ofelia!...

C. d. n.

Ku ojcom!

Przebaczcie ojce, mężowie zbrojni,
Wyście już w grobach spali spokojni,
Minione boje wam się i nie śnią,
A ja was moją rozbudzam pieśnią.

Sercem kopałem groby aż do dna!
Aby was zbudzić mogła dłoń godna,
I nim podniosłem mogilne sochy,
Łzami ja wasze zlewałem prochy.

Budzę was, bo mi tęskno za wami,
Chciałbym pogonić w czwał z husarzami,
Na karkach wrogów strzaskać bułaty,
I pełną piersią spełniać wiwaty.

— Cześć tym co pierwsi na wroga biegli!
— Cześć tym co w boju mężnie polegli!
— Cześć towarzystwu, pancernej rocie,
Bojowym orłom w stali i złocie!

Budzę was ojce! powstańcie razem,
Zbrojni sercami, zbrojni żelazem,
Z dumą na czole, kopją u toku,
Na dzielnych koniach i z gromem w oku.

A polecimy jak świat szeroki,
Przed nami pomkną orły, obłoki,
Zagrają wichrem stepy i morza,
I zejdzie w chwale porannej zorza.

A gdy nad pola wzbije się słońce,
Zdziwi się co to za nowi gońce,
Na jakie kraje skrzydlaci lecą,
I komu w oczy gromem zaświecą.

Lecz nie przekroczym naszej granicy;
My tylko jako wierni strażnicy,
W koło po własnej przelecim ziemi,
Czy się gdzie zdrada u nas nie plemi.

Bo czarnych duchów pełno na świecie,
Więc w pańskie dwory, zagrody kmiecie,
Pójdziemy z pieśnią i dźwiękiem stali,
Lackiej krainy stróżowie biali.

Spytamy panów czy pamiętają.....?
Chłopków czy hojny dobytek mają?
A gdy nawidzim serca i domy,
Znowu nam w drogę zanucą gromy.

Wy polecicie na wasze słońca,
W krainę bożą bez dna, bez końca
A ja z mą lutnią zostaniem sami,
Po nad grobami, tęskni za wami.

Aż mi znów skrzydła porosną w pierze,
I dusza hartu stali nabierze,
Wtedy ulecę wielcy za wami,
I znów was tutaj zaklnę pieśniami.

Mieczysław R...

Procesowicze.

Szkic obyczajowy.

Dokończenie.

Tak się też dzieje, jak mówiliśmy, z szczególną zawziętością w pieniactwie. Kto mieszkał na wsi, wie że każda gromada niemal ma jakiś najczęściej dziedziczny procesik, od którego, choć by był najmniejszej wagi, nie odstąpiłaby za żadne świata skarby. I każda wieś ma swoich pełnomocników, tak zwanych deputatów, którzy w jej imieniu wszędzie pójdą, trafią w każde miejsce, z kim potrzeba pogadają, i prowadzić będą proces najdoskonalej nie znając się na nim. Taki deputat pójdzie do cyrkułu, pójdzie do Lwowa, pójdzie do Wiednia, z każdym rozmówi się sędzią, skargi swoje po swojemu dyktować i motywować będzie, i nieodstąpi praw swojej gminy gdyby go ćwiertowano. Niedosyć na tem, ale nasz wieśniak jak wiemy jest goły i oszczędny na potrzeby, przechodzące jego pojęcia i położenie społeczne. Otóż będzie składać fenik do fenika, o kieliszek wódki nawet mniej wypije, a na proces złoży deputatowi część na niego przypadającą. Prawda że taki deputat zrobi kilkadziesiąt mil drogi bosemi nogami, z butami na plecach, z kawałkiem chleba w torbinie. A jak mu w drodze zabraknie chleba, to stanie na miejscu, i od gospodarza do gospodarza chodzić będzie, pokąd nie znajdzie roboty. Tydzień i dłużej będzie żął, kopał, rąbał, lub młócił pokąd nie zapracuje tyle by znowu pójść mil kilkanaście. Miesiąc minie jeden i drugi, nim zajdzie do celu, ale zajdzie, i grosza danego sobie na proces, wszytego do sukmany, nie wyda w drodze za nic.

Znałem podobnego pełnomocnika w górach Stryjskich. Jan mu było na imie. Chłopi choć był ich swojak, nie nazywali go nigdy Iwanem, ale Johanem. Zdawało się im, że to imie lepiej odpowiada godności takiego pełnomocnika, który przecie z wszystkiemi władzami rozmawiać musi. A znany był w okolicy całej na jakich wsi dwa-

naście w około, bo nie był on pełnomocnikiem tej lub owej gminy; on był plenipotentem (bo tak na wsi wolą nazywać) całej okolicy.

Jan był właściwie z rodu szlacheckiego. Ojciec jego był jednym z licznej dawniej w Stryjskiem szlachty zagrodowej. Jan podupadłszy, wyrzekł się zupełnie klejnotu szlacheckiego, o którym nie myślał nawet, ubrał się w szaty wieśniacze, i został nim na prawdę, pokochawszy całem sercem braci chłopków.

Kiedy go poznałem, był on już w pełnem posiadaniu swojej posady znakomitej. Nie umiał tylko z ruska po polsku, prócz mnóstwa wyrazów technicznych, które mu w pamięci pozostały z mnogich procesowych wędrówek. Mimo to umiał sobie dać radę, i ze wszystkimi rozmawiając urzędnikami, umiał i ich zrozumieć, i sam się wytłómaczyć. Wiarę zaś u wieśniaków miał najzupełniejszą. Jak tylko Johan powiedział: Trzeba tyle a tyle pieniędzy, zaraz się rozbiegli po chatach, i pieniądze były.

Gdym go poznał, był to mężczyzna średniego wieku, wysoki, kościsty, z twarzą, na której malowała się energia, wytrwałość i silne o sobie samym przekonanie. Co powiedział, tego już nie cofnął, tego nie dał sobie zaprzeczyć. Na zarzuty czynione jego zdaniom nie odpowiadał nigdy, tylko ręką kiwnął, okiem mrugnął, ustami skrzywił, i walił swoje dalej.

Rozmowa z nim miała właściwy sobie wdzięk, bo zwyczajnie człowiek co dłużej żył, nie z jednego pieca chleb jadł, i nie jedno miejsce zwidził, lubił rozpowiadać, i rozpowiadał dobrze i obrazowo. W tym względzie istną był kroniką, każdą chatę i każdy dwór znał co do najdrobniejszych szczegółów, po głowie i po sercu, po kieszeni i po sumieniu. Wszystkie stosunki rodzinne, miłośne intrygi, wypadki rozmaite, położenia szczególne, okoliczności majątkowe znał na palcach, i jak w dobry wpadł humor, rozpowiadał z pewną żartobliwą fantazją, która dziwnie odbijała od jego zwykle poważnej twarzy.

Najlepiej wszakże rozpowiadać lubił o procesach, których miał w głowie niewyczerpane źródło. Bo nie tylko wiedział o procesach okolicznych, ale chodząc po miastach i miasteczkach, dowiadywał sie zapewne o innych procesach, wyciskając z nich pożytek dla siebie, a dla innych długą pogadankę, szpikowaną przez niego własnemi uwagami i sądem o szczególnych tego lub owego procesu epizodach.

Z tego com powiedział, każdy wyobrazi sobie Johana bardzo prozaicznie. A tymczasem miał on stronę poetyczną, która mnie raz uderzyła. Zdybałem go raz, gdy z takiej wyprawy w interesie kilku gmin powracał do domu. Mimo zmęczenia podniósł głowę do góry, a na twarzy miał wyraz tryumfu. Wracał zapewne z nadzieją wygranego procesu. Skłonił mi się, ja go przeminąłem. Dojeżdżając do wsi najbliższej, widziałem ruch ogromny przed karczmą.

— Johan wraca! wołali, i ciekawie patrzali ku kołowrotowi.

Jak się dowiedzieli, Bóg to raczy wiedzieć. Czy ptakiem przyszło uwiadomienie, czy pastuszkowie z gór podobnoś postrzegli go z dala, i rozbiegli się do chat swoich z tą ważną wiadomością. To pewna, że coraz więcej przybywało i bab i chłopów, i dzieci i starców.

— Johan idzie! zawołał chłopak młody, siedzący na studni.

Gwar powstał, ale nikt nie krzyczał, jeno wzięli Johana między siebie, i weszła do karczmy sama starszyzna. Johan usiadł, a każdy mu ścisnął rękę, i podał wódki miarkę i chleba kawał, i każdy coś przyniósł, bodaj sera kawałek, bodaj garstkę orzechów.

Po przywitaniu opowiedział starszyźnie, co się stało z procesem. A jak wieczór nadszedł, karczma napełniła się babami, dziewkami i dziećmi. Twarz Johana zawsze poważna, wypogodziła się. Usiadł za stołem, zadumał chwilę, podniósł kielich do góry! coś sam do siebie mruknął, i wypiwszy!

— Hej! hej ludzie zaczął, co to człowiek doświadczyć musi, gdy tam pójdzie między ludzi...

— Rozpowiedzcie no Johan! zaszeptały baby.

I Johan wziął na kolana małego chłopca jakiego, bo dzieci bardzo lubił, i głaszcząc go po białem licu, zaczął dopiero rozpowiadać.

A starce i młodzi, baby i dziewki słuchały go z otwartemi ustami. I chłopiec usnął mu na kolanach, i ogarek w kaganku już dogorywał, i nie jedna zniknęła wódki flasza, a Johan rozpowiadał wszystkie cuda i dziwactwa jakie po miastach widział...

Kur drugi raz zapiał, gdy się rozeszli chłopki do chat swoich.

Johan przespał się, dzień lub dwa dni odpoczął i w nową puścił się wędrówkę, żegnany życzeniami serdecznemi szczerze przywiązanych do niego wieśniaków.

Rozmaitość.

* **Podróżujący spleen.** Kupiec jeden w Bostonie, młody i bardzo bogaty, ożenił się w r. 1843 z jedną z najbogatszych dziedziczek północnej Ameryki. Małżeństwo to było bardzo szczęśliwe. Trzy lata żyli małżonkowie jak w raju, kochając jak najczulej siebie, i małą córeczkę. Raz na przechadzce wąż ukąsił młodą kobietę. Za godzinę nie żyła już, wkrótce też po matce umarła córeczka. Rozpacz męża i ojca była nie do opisania. Godziny, dnie i miesiące siedział nieruchomy, smutnym oddając się myślom. Rodzina jego wreszcie namówiła go do dłuższej podróży. Pan Karol W. (tak się zowie kupiec) sprawił sobie własnego parowca srubowego, ładugi 300 beczek, i zebrawszy osadę z 37 zdolnych i śmiałych ludzi, których każdemu na przypadek nieszczęścia jakiego zapewnił roczne dochody, puścił się w świat. Objechał całą Amerykę, całą Afrykę w jej najdzikszych zakątkach, obie Indje, wszystkie wyspy indyjskiego Archipelagu, nową Holandją i nową Zelandją. Jednem słowem na całej kuli ziemskiej niema jednego miejsca którego by w swej wędrówce nie odwidził. Po latach ośmiu wrócił nazad. Żal jego po żonie nie był utulony, ale inny zupełnie a ciekawy był rezultat spleenu, który woził po całym świecie.

Przywiózł z sobą dwa szczególne zbiory. Pierwszym jest olbrzymi zbiór bożków, posążków, broni najrozmaitszej, i trucizn jakiemi dzikie narody broń swoją napawają. Są w tym zbiorze łuki, strzały, lance najdziwniejszych kształtów, zatrute oręże Japończyków, Malajów; dajaki, rodzaj pałaszów o rękojęści z ludzkich kości; tar-

cze najrozmaitsze z drzewa, z kory palmowej o najdziwaczniejszych przystrojeniach, między któremi są i włosy ludzkie; pancerze, dalje dzikich narodów, z różnych skór, haftowanych muszlami, rodzaje ciekawych masek z niedwiedzich skór, których oczy są z pereł lub muszli purpurowych; naszyjniki z kości i zębów ludzkich, i wiele innych podobnych temu sprzętów, do uzbrojenia używanych przez wszystkie dotąd znane dzikie plemiona.

Drugi zbiór niemniej jest szczególny. Są to wszystkie rodzaje wężów, jakie tylko po lasach puszczach i skałach Ameryki i Indiów się znajdują. Wszystkie te węże od ogromnego Boa zacząwszy, aż do bajecznego węża skrzydlatego, spleenowaty podróżnik sam własną pozabijał ręką, mszcząc się tym sposobem na całym rodzie wężów, za śmierć ukochanej żony.

Zbiory te ustawił w ogromnym budynku o kilku piętrach, i żyje w nim sam jeden z jednym tylko majtkiem który mu służy, i któremu raz wyratował życie, gdy mu już dziki afrykanin głowę maczugą chciał roztrzaskać.

Powiadają że ten nieutulony zawsze w żalu małżonek zamyśla nową odbyć podróż w koło świata celem zebrania strojów narodowych, właściwych wszystkim istniejącym na kuli ziemskiej plemionom ludzkim.

* Wrocław, Luty. 1856. Między rozmaitemi zakładami, znajdującemi się w naszem mieście, z a k ł a d a r t y s t y c z n y M. S z p i g l a zasługuje na szczególniejszą uwagę. F o t o g r a f i e z niego wychodzące należą do najdoskonalszych utworów, jakie w tym rodzaju widzieć można, a portrety odznaczają się uderzającem podobieństwem.

Udało się p. Szpiglowi, z odcisków fotograficznych utworzyć o b r a z y o l e j n e, które przy największem podobieństwie, co do wykonania mistrzowskiego arcydziełami nazwać można. Nad czem szczególnie dziwować się trzeba, jest to, iż osoba przedstawiana wcale nie potrzebuje siedzieć malarzowi; wystarczy, żeby tenże wiedział, jakiego koloru są włosy i oczy.

Rzeczą naturalną, że pracownia artysty, w sztuce swej tak doskonałego, wciąż jest odwidzaną; kiedykolwiek przyjść do niego, znajdziesz tam grono czcicielów sztuki, która jest zaszczytem naszego wieku. Z uprzedzającą grzecznością, pokazuje p. S z p i g l wszystkie te piękne rzeczy. Między innemi obfity zbiór prześlicznych o b r a z ó w s t e r e o s k o p o w y c h; mam przeto za miły obowiązek polecić odwidzenie wspomnionego zakładu wszystkim osobom, przez nasze miasto przejeżdżającym, przekonanym będąc że z tego będą zadowolnieni. *S. Nudmeński.*

* W obozie angielskim zakazano sprzedawać wódkę. Dnia jednego wpadło w oko oficerom, że żołnierze cisnęli się bardzo około sprzedającego mleko, i z takim apetytem je pili, jaki się rzadko u Anglików wydarza. Okazało się, że to była wódka, zafarbowana na biało.

* **Kije w herbie.** W dobrach B a d i s, niedaleko Rewlu, przechowuje się klejnot dziedziczny dziwnego rodzaju. Jest to pamiątka po Piotrze wielkim. W czasie wojny z Szwecją zagościł razu jednego Piotr do właściciela tych dóbr, który miał nakaz dostawienia zboża i siana. Biedny liwerant czynił co mógł, mimo to popadł w niełaskę, bo rozkaz cara przechodził jego siły. Piotr nie pytał się dla czego to lub owo się nie stało, tylko zawoławszy do siebie liweranta, własnym go kijem ogrzmocił. Wkrótce potem okazało się że liwerant był niewinnym. Piotr żałował, że się tak uniósł, pocałował w czoło liweranta i żądał od niego, aby sobie jaką łaskę wyprosił. Uszczęśliwiony liwerant po krótkim namyśle wyjawił swoje życzenie, aby ów kij fatalny, który w tak niegodziwy sposób po jego plecach kilka razy się prześliznął, w skarbcu dziedzicznych jego pamiątek na zawsze i na jego sukcesorów przeszedł. Piotr wielki uczynił zadość prośbie liweranta, a odtąd w herbie właściciela dóbr Badis umieszczono ten kij, przez który kozioł skacze.

* **Hejne.** Zmarły niedawno w Paryżu poeta Heine zadziwiał wszystkich humorem swoim przed śmiercią. A konał on lat kilka, bo pozbawiony władzy leżał w największych boleściach i wtedy to był zazwyczaj najdowcipniejszy. Razu jednego skarżył się na ciężkość w głowie: Tak mi cięży dzisiaj głowa mówił, tak jakoś zgłupiałem... aha, był u mnie lekarz, i zamieniliśmy z sobą kilka słów, kilka myśli... Gdy mu inny lekarz opowiadał, że widok cmentarza Lachaise nie zrobił na nim dobrego wrażenia, że pomniki nie są stosowne, częstokroć wyrachowane na efekt teatralny, odpowiedział Hejne: Doktorze, jak możesz pan tak ostro krytykować dzieła których sam jesteś tak gorliwym współpracownikiem!... Hejne jest jedyny poeta, który umiał humor z liryką pogodzić.

Nowiny lwowskie

* Jego Excel. główno komenderujący jenerał hr. S c h l i c k przyjechał przed trzema dniami. Przybył wraz z nim jenerał-porucznik P a r r o t, jako ad latus Jego Excelencji.

Jenerał-porucznik, komendant 4tej armii, książę Edward Lichtenstein, jadąc do stolicy naszej, zasłabł w Krakowie na zapalenie płuc, i dotąd jeszcze jest chory.

Książę jenerał Schwarzenberg wyjeżdża 1. marca. Od kilku dni widzimy w mieście wielki zjazd oficerów rozmaitej broni, którzy się zjechali naumyślnie, aby pożegnać odjeżdżającego księcia.

Już tedy kolej żelazna z Krakowa do Dębicy otwarta, dla podróżujących, których mnóstwo wybrało się teraz naumyślnie, aby co prędzej spróbować pierwszej kolei galicyjskiej. Jak zwykle o każdej poczynającej kolei, cuda rozpowiadają o urządzeniu, a mianowicie o szybkości biegu. Jeden z podróżnych świeżo przybyłych, korzystając z przywileju wszystkich podróżnych, dla dania wyobrażenia nadzwyczajnej szybkości, z jaką pociąg gonił, rozpowiada, że jak zapalił cygaro kabanos w Krakowie, nie skończył go aż w Dembicy.

* Pan Łapczyński wystąpi z koncertem w Piątek w sali ratuszowej, na korzyść towarzystwa muzycznego. Burmistrz miasta pan Hoepflingen odstąpił z godną uznania gotowością na ten cel sali ratuszowej. Dyrekcja towarzystwa poczytuje za swój obowiązek złożyć słynnemu artyście dzięki za jego przychylne chęci. Aby miejsca uzyskać, nie będzie w sali kanap, tylko krzesła numerowane, za które, jakoteż i miejsca na galerji naznacza się cena 1 złr., za wstęp do sali 40 gr. m. k. Biletów dostać można w księgarni pana Kallenbacha, i przy kasie w sali ratuszowej.

Od dyrekcji Towarzystwa wykształcenia muzyki w Galicyi.

* Pan Zygmunt Mozer, obywatel miejski i mosiężnik, znany z wybornych wyrobów swoich, ma odlać w przyszłym tygodniu dwa dzwony do kościoła św. Marcina, na które fundusz złożony jest przez samychże parafianów.

* **Konkursa.** Posada oficjała przy urzędzie pomocniczym c. k. Namiestnictwa we Lwowie z pensją 500 złr. Posady dla 27 auskultantów z pensja 300 złr. w okręgu krajowego sądu lwowskiego, a 26 bezpłatnych; na Bukowinę trzy posady bezpłatnych auskultantów. Posady na nauczycieli do królestwa Czech: Dwie katedry filologii klasycznej w Egerze i jedna posada na nauczyciela języka czeskiego i niemieckiego. Dwie katedry filologii klasycznej i jedna języka łacińskiego i greckiego w Koeniggracu. Katedra filologii klasycznej w Litomierzycach. Katedra filologii klasycznej w Neuhaus, i dwie posady przy gimnazjum w Pisku, jedna języka greckiego i łacińskiego, druga historji naturalnej, fizyki i matematyki. Pensje tych posad 700 — 800 złr. termin podania do 20. marca. Posada konceptowego praktykanta przy lwowskim magistracie z pensją 400 złr. termin podania do 30. marca.

* Mówiliśmy w przeszłym tygodniu o wieczorach muzykalnych u hrabiego Józefa Starzeńskiego. Aby dać o nich wyobrażenie, dość jest przytoczyć na pozawczorajszym wieczorze wykonane utwory, mianowicie: Quartet Beethowena, Quintet Mozarta, Quartet Veita, Concert na fortepian Beethowena; Quartet Mendelssohna, Capriccio Mendelsohna, Wintermärchen i Saltarella Drejschocka, i Presto Mendelssohna.

Przyjechali od dnia 25. do 27. Lutego do Lwowa.

PP. Brittan Jan z Torczynowiec. Orzechowski Jan z Błazowa. Hr. Komorowski Piotr z Bilinki. Kalapus Józ. i Dunajewski Ad. z Dąbrowy. Hr. Morstin Tad. z Krakowa. Rozwadowski Erazm z Hladek. Ujejski Adl. z Plauczy. Witosławski Józ. z Zędowiec. Czermiński Jul. z Rudnik. Gołaszewski Piotr z Dzieduszyc. Wysocki Józ. z Łopatyna. Kitay Józ. z Bakowa. Langie Marc. z Byszek.

PP. Podłaszecki Baz z Ozomli. Perret Konst. z Janowa. Krzystałowicz Jan z Żabna. Hr. Mier Henr. z Buska. Romanowski Hip. z Łuki. Strzelecki Krzyst. z Płuhowa. Duczyński Leon z Malinówki. Dobrski Kar. i Jakubowski Wic z Radziechowa. Kochanowski Ant. z Czerniowiec. Biliński Onuf. ze Stryja. Thulie Stan. ze Swirza. Korzeniowski Alex. z Machnowa. Łodyński Hier. z Milatyna. Sieminowicz Andr z Żukowa. Czaykowski Mich. z Żółkwi. Poten Fr. z Lach odowa. Szczepański Wład. z Wiśniowczyka. Schlegel Lub. z R kowa. Kielanowski Tyt. z Kozłowa. Zamorski Jan z Podhajec. Tchorzniccy Jul. i Konst. z Krakowa. Skrzyński Ign. z Strzyżowa. Skrzyński Wład. z Bachurza. Studziński Adl. z Czernochowiec. Janowski Lia z Falijówki.

Wyjechali od dnia 25. do 27. Stycznia ze Lwowa.

Hr. Baworowski Włod. do Złoczowa. Mrozowiecki Mich. do Sokołówki Domaradzki Hen. do Uherec. Lawski Jan. do Przemyśla. Ochocki Józ. do Dobropola. Chądzyński Jan do Sołowy.

PP. Osterman do Stanisławowa. Damianowski Józ. do Bolechowa. Roszkowski Ant. do Brykowa. Szczepański Wład. do Wiszniowczyka. Szlegel Lub. do Rykowa. Hr. Cettner Wojc. do Podkamienia, Dunajewski Ad. do Chrostkowa. Jabłonowski Józ. do Rawy. Udrycki Adl. do Chorobrowa. Czermińscy Jul. i Lud. do Zarszyna. Jędrzejowicz Kaź. do Czapli.

Kurs telegrafowany z Wiednia 27. b. m. o g. 2. popołud.

Augsburg za 105 złr. .	103¼	Pożyczka 5%	84
Hamburg za 100 tal. banco	76¼	Akcye banku	1025
Londyn za 1 funt szterl.,	10.9	Kolej północna	2747½
Medyolan za 300 lirow	104¼	Obl. ind.	76⅞
Paryż za 300 franków .	120⅝	Nowa pożyczka z loterya	106⅛
Agio duk. ces.	7½	Pożyczka narodowa . .	84⅝

Dzisiejszy **Kurs Lwowski**		Gotowka				towarem		
Dukat holenderski	złr.	4	kr.	50	złr.	4	kr	54
Dukat cesarski	„	4	„	51	„	4	„	56
Półimperyał zł. rosyjski	„	8	„	20	„	8	„	27
Rubel papierowy	„	—	„	—	„	—	„	—
Rubel srebrny rosyjski	„	1	„	36	„	1	„	37
Talar pruski	„	1	„	30	„	1	„	32
Polski kurant i pięciozłotówka	„	1	„	11	„	1	„	12
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	„	88	„	—	„	88	„	30
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu		76	„	—	„	76	„	30
5 proc. pożyczka narodowa		84	„	—	„	85	„	—
Śrebro		—	„	—	„	—	„	—

Lwów, 22. b. m. Na dzisiejszym targu płacono korzec pszenicy ozimej po 27 złr. 30 kr. do 30 złr. — kr. — Zyta po — złr. — kr. do 17 złr. 45 kr. Jeczmienia po — złr. — kr do — złr. — kr. Owsa po 9 złr. 10 kr. do 9 złr. 15 kr. Grochu po — złr. — kr. do 20 złr. — kr. Hreczki po — złr. — kr. do 16 złr. — kr. — Ziemniaków po 11 złr. — kr do 11 złr. 55 kr. Sąg drzewa bukowego 33 złr. 45 kr. — do 35 złr — kr. Sosnowego po 27 złr. 30 kr. do 30 złr. — kr. Cetnar siana 1 złr. 55 kr. do 2 złr. 20 kr. — Centnar słomy 1 złr. 40 kr. do 1 złr. 50 kr. w. w. — Garniec 30 stopniowej okowity bez opłaty — Złr. — kr. do — złr. — kr. w. w.

Do dzisiejszego numeru dołączony jest dodatek i katalog dzieł agronomicznych.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. [illegible]llenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

Dodatek do dziennika „NOWINY“ Nr. 26 z roku 1856.

Księgarnia **H. W. Kallenbacha** we Lwowie otrzymała świeży Transport z Paryża

Obrazków świętych koronkowych.

Papier listowy i koperty.

Atramenty różnobarwne,

jako to:

Encre rouge carminée,	24 kr. m.k.
Encre bleue	20 „ „
Carmin veritable	36 „ „
Concentrirter Carmin dla Architektów	40 „ „
Brillantblau dla Architektów	24 „ „

BIUSTY

z masy stearynowej:

Abd-ul Medjid.	Victor Hugo.	St. Paul.
Prince Albert.	A.de Humboldt	Pie IX.
Arago.	Jésus Christ.	St. Pierre.
Jeanne d' Arc.	F. Kalkbrenner	Platon.
Auber	J. C. Kessler.	Poniatowski.
de Balzac.	Kościuszko.	Rachel.
Beethoven	A. Lamartine.	Raphael.
Bellini.	Lamennais.	Rembrandt.
Béranger.	Lavater.	Richelieu.
Buffon.	Joach.Lelewel.	Rossini.
Byron.	Linné.	J. J. Rousseau.
E. Cavaignac.	Liszt.	Rubens.
Chateaubriand	Luther.	J. Ruckgaber.
Chérubini.	Card. Mazarin.	G. Sand.
F. Chopin.	Mendelssohn.	Schiller.
Christ.Columb	Meyerbeer.	W. Scott.
Cook.	Michel-Ange.	Scribe.
Cooper.	A. Mićkiewicz.	Shakspeare.
O. Cromwel.	Milton.	Socrate.
G. Cuvier.	Mirabeau.	Marie Stuart.
Dante.	P. de Molière.	T. Tasse.
Démosthènes.	Montesquieu.	Thalberg.
Donizetti.	Mozart.	Thiers.
Imp. Eugénie.	Murillo.	Van-Dyck.
B. Franklin.	Napoléon I.	Victoria.
Goethe.	Napoléon II.	La Vierge.
Guizot.	Napoléon III.	Leon. daVinci.
Guttenberg.	Newton.	Voltaire.
Halevy.	Nelson.	Washington.
Haydn.	Omer Pacha	A. Wateau.
Henri IV.	Onslow.	C. M. Weber.
Homère.	Paganini.	Wellington.

Jeden biust po 1 złr. 36 kr — Dziesięć biustów razem wziętych 15 złr.

Medalion A. Mićkiewicza,

podług najnowszego odlewu z Paryża z gipsu.

Cena 36 kr.

W tejże Księgarni nabyć można:

Baxtera obrazy angielskie

drukiem olejnym.

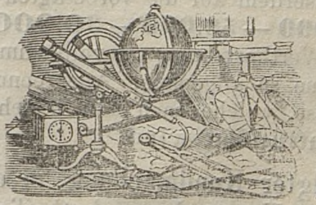
Zdjęcie z krzyża Pana Jezusa podług Rubensa, oprawione w ramkach po 3 złr. 12 kr. — 3 złr. 48 kr. 3 złr. 30 kr.

Chrystus Pan błogosławiąc chleb i wino, oprawione w ramkach 4 złr. 12 kr.

Familia święta podług Rafaela, oprawione w ramkach po 2 złr. 20 kr.— 3 złr. 12 kr.— 2 złr. 42 kr.— 4 złr. 12 kr. — 3 złr. 30 kr. — 3 złr. 45 kr.

Pan Jezus na krzyżu, oprawione w ramkach po 5 złr.— 4 złr. 12 kr.

Wszystkie zamówienia zamiejscowe mogą być pocztową posyłką uskutecznione.



GLOBUSÓW

z najlepszej zagranicznej fabryki zrobionych podług najdokładniejszych wyrachowań, z bussolami i kwadrantami w rozmaitej wielkości i po rozmaitych cenach, jakoto:

po 1 złr. 2 złr. 15 kr. 6 złr. 30 kr. 9 złr. 15 złr. 36 złr

ZEGAR ŚCIENNY

idący za jednem nakręceniem **siedm miesięcy**, dzieło umyślnie przez bardzo zręcznego zegarmiztrza jako

wzór mistrzowstwa

dla siebie zrobione, jest po śmierci tegoż do sprzedania, Widzieć ten zegar można w księgarni **H. W. Kallenbacha.**

(D. 50. 3—3)

Wypożyczalnia Książek

KAROLA WILDA

WE LWOWIE

w rynku na rogu ulicy dominikańskiej

wydała z druku

nowy (3ci) **Dodatek do Katalogu** swego głównego.

Dodatek ten zawiera wszystkie dzieła nowo do wypożyczenia przeznaczone od Października 1853 do końca Grudnia 1855, mianowicie *wszystkie powieści i romanse* w tym czasie wydane.

Cena abonamentowa:

za książki polskie lub niemieckie miesięcznie 1 złr.
„ „ francuzkie „ 1 złr. 30 kr.

Szczegółowego spisu warunków abonamentu dostanie bezpłatnie w księgarni KAROLA WILDA, na prowincyę poseła się takowych franko każdemu kto tego we frankowanym liście zażąda. (D. 49. 3)

Programm und Kundmachung

wegen der

früher vorzunehmenden ersten Ziehung

der

gräflich Saint-Genois'schen Verlosungs-Anleihe.

Das **gräfl. Saint Genois'sche** Anlehen von 3 Millionen Zweimalhundert Tausend Gulden B. V. besteht aus nur 80.000 Theilschuld-Verschreibungen à fl. 40 B. V. und wird durch Prämien-Gewinne von fl. **70.000** — fl. **50.000** fl. **30.000**. — fl. **20.000** fl. **5000**. B. V. etc. mit der Summe von **Acht Millionen Achtmalhundert Dreiundzwanzig Tausend Zweihundert und Vierzig** Gulden B. V. zurückbezahlt, und zwar enthält der Verlosungsplan die noch niemals bestandene Anzahl von 5 Treffern à fl. **70.000** — 35 Treffern à fl. **50.000** — 5 Treffern à fl. **30.000** — 5 Treffern à fl. **20.000** — 30 Treffern à fl. **5000**. — 20 Treffern à fl. **3000** — 30 Treffern à fl. **2000** — 50 Treffern à fl. **1000** etc. in Conventions-Münze.

Der kleinste Gewinn, welcher mit einem solchen (fl. 40) Los **gemacht werden muss**, beträgt fl. 65 — in Conv. Mze., und selbst dieser steigt im Verlaufe der Ziehungen auf fl. 70—75—80 C.M., — man erhält also für ein solches Los — welches jetzt noch um fl. 40 — zu haben ist, wenigstens fl. 65 — beziehungsweise 70—75—80 fl. **sicher zurück**, und spielt ausserdem auf die vorbesagten — bei ähnlichen Partial-Losen noch **niemals** dagewesenen grossen Treffer von fl. **70.000 — 50.000 — 30.000 — 20.000** etc. etc. in C.M. mit. Die Vortheile, welche sonach der Besitz von solchen Werthpapieren mit vollkommenster Real-Hypothek bietet, bedürfen keine weitere Erörterung — und fanden bereits eine so allgemeine Anerkennung, dass die erste **Verlosung dieser Theilschuldverschreibungen**, (fl. 40) Lose, welche nach dem bestehenden Verlosungsplane auf den **1.** August anberaumt ist, **schon am 15. Mai d. J. stattfinden wird.**

Laut bereits erfolgter Kundmachung in den öffentlichen Blättern ist die Ausgabe dieser Partial-Lose dem bei diesem Unternehmen betheiligten Bankhause **J. G. Schuller & Comp. in Wien** übertragen, und die Auszahlung der durch den Verlosungsplan sich ergebenden Gewinne erfolgt vertragsmässig bei dem Banquierhause **S. M. v. Rothschild in Wien.**

Wien, im Februar 1856.

(D. 67. 1—3) In Lemberg sind derlei Loose bei Hr. **J. L. Singer & Comp.** zu haben.

Młody człowiek,

opatrzony najpiękniejszemi świadectwami z ukończonej szkoły politechnicznej, kilkoletniej praktyki agronomicznej w jednym z większych gospodarstw galicyjskich, dalej podobnej praktyki w zawodzie leśnictwa w rozległych dobrach kameralnych odbytej, biegły w rysownictwie, rachunkach, wyrabianiu i obrachowywaniu planów budowniczych, posiadający obszerne wiadomości we wszystkich gałęziach gospodarstwa wiejskiego, przytem, co najgłówniejsza z prawdziwą chęcią do pracy, którąby pożytkowi drugich chciał poświęcić, szuka umieszczenia w dobrach prywatnych, w funkcyach kasiera, rachmistrza, lub podobnych takich, któreby więcej z zarządem niż z manipulacyą wykonawczą styczność miały. — Panowie właściciele dóbr, życzący sobie podobnego indiwiduum, raczą się bezpośrednio pod adressą **A. B.** post restante Dobromil, cyrkuł Sanocki, po bliższą wiadomość w tym względzie listami frankowanemi zgłosić. — (D. 64. 2—3)

We wsi Trześniowie

cyrkule Sanockim, jest do sprzedania bydła sztuk kilkadziesiąt — wprawdzie krajowej, lecz już wielce poprawnej rassy — to jest **krowy**, **jałówki** i **buhaje** różnego wieku. — Życzący sobie nabyć, może wprzód dla pewności listownie porozumieć się.

Adres: à Me. Textoris, Trześniów, Jasienica ostatnia poczta. (D. 63. 2—3)

Ważne dla posiadaczy szorów, skór na powozach, bótów itp.

Angielska gumielastyczna tłustość.

(Patent Indian Rubber Graese of William Wriglesworth & Comp. in London).

Massa ta składa się oprócz innych pierwiastków najwięcej z roztworu gumielastycznej, przeto zapełnia pory w skórze i robi ją nieprzemakalną (Wasserdicht) robi skórę giętką, bót na nodze leży tak miękko jak pończocha, nawet stare zużyte skóry smarowane często tą tłustością, miękną i mogą być użytecznemi.

Własność tej tłustości jest, że robi skórę trwałą i niepękającą. Massa ta jest w blaszanych puszkach opatrzona opisem jak ma być użytą.

Główny skład:

w Krakowie u Karola Hermanna, **we Lwowie u Karola Wernera** tudzież dostać można u J. Jürgensa, J. P. Riedla, K. Schubutha, J. Stromengera, w Czerniowcach u J. Rozańskiego, Braci Czuczawa & Tabakar i Th. Zaharjasiewicza, w Tarnowie u J. Jahna, w Rzeszowie Ign. Scheittera, w Stanisławowie u braci Czuczawa, w Tarnopolu u Morawca i u Z. Latinka, w Przemyślu u Zawałkiewicza, w Jarosławiu u Braci Juśkiewiczów i u Bajana, w Samborze u Gielatoskiego, w Stryju u J. Germanna, w Zaleszczykach u J. Kodrębskiego i spółki, w Kołomei u Th. Zaharjasiewicza i spółki, w Brzeżanach u E. Moerl w Bochni u P. Niedzielskiego, w Jaworowie u J. P. Riedla, w Rozwadowie u K. Mareckiego, w Złoczowie u Gottwalda. (D. 10 6—6)